



LOGAN
T.M.

MATKA

BUKOWY LAS

Piątek, 22 września 2023

Patrzę z pogrążonego w mroku tyłu kościoła.

Z galerii, skąd mogę obserwować, pozostając niewidoczna.

Pod ciemną wełnianą czapką mam przycięte krótko włosy, wygolone po bokach i zafarbowane niemal na czarno. Ciężka kurta poszerza mi ramiona, postawiony kołnierz chroni mnie od nietypowego dla tej pory roku chłodu, który sączy się z grubych kamiennych murów. Okulary w ciemnej oprawie nie mają szkieł korekcyjnych, a jedynie przezroczysty plastik. Siedzę nieruchomo, w milczeniu, niewidoczna w mroku, w którym skrywam się od poprzedniego wieczora.

W pierwszym rzędzie siedzi dwóch chłopców. Wyglądają przystojnie w ciemnych marynarkach i białych koszulach. Mają delikatne rysy twarzy i eleganckie fryzury.

Tłumię wszelkie odruchy serca.

Mam w tym niezłą wprawę: wyobrażam sobie, że moje serce nie składa się z mięśni i krwi, ale jest twardą bryłą granitu lub marmuru, ukrytym w klatce piersiowej kamieniem, do którego nic nie ma dostępu. Tylko w ten sposób zdołałam przetrwać.

Odrywam wzrok od chłopców i rozglądam się uważnie po kościele. Polakierowane na ciemno, wyszlizgane przez lata ławki. Dąb równie twardy i nieustępliwy jak więzienne łózko.

Śpiewniki z czarnymi okładkami i zakurzone poduszki do klękania zawieszona na haczykach. Na filarach drewniane tabliczki z numerami hymnów z zeszlotygodniowego nabożeństwa.

Prosta, nieudekorowana kwiatami trumna spoczywa na stojaku w nawie.

Oczywiście przyszli też dziennikarze. Nie tak wielu, jak na pogrzeb mojego męża – z tego, co słyszałam, w kościele zabrakło wtedy wolnych miejsc – ale tych kilku stoi kawałek za garstką krewnych i przyjaciół. Piszą coś w telefonach, notują, nagrywają, dyskretnie fotografują. Wielu nie rozpoznaję i jestem pewna, że żaden z nich nie rozpoznałby mnie. Nie teraz. A zwłaszcza nie w tym miejscu.

Pastor zaczyna wygłaszać krótką mowę pogrzebową, jeżeli można w ogóle w ten sposób określić jego wystąpienie. Jego drżący głos odbija się echem od sklepienia kościoła i zanika w miarę oddalania się od prezbiterium.

– Zgromadziliśmy się tu, żeby pożegnać Heather Elizabeth Vernon. – Zerka na kartkę z notatkami. – Chcielibyśmy zapamiętać Heather nie za to, co zrobiła, nie za ten jeden czyn, ale za to, jakim była człowiekiem. Prosimy Pana, żeby wybaczył jej grzechy popełnione wskutek ludzkiej słabości i zapamiętał ją jako matkę, córkę, przyjaciółkę i koleżankę. Jej synom, Theo i Finnowi, składamy najserdeczniejsze kondolencje i prosimy Pana, żeby dał im siłę, by potrafili zapamiętać ją od jak najlepszej strony.

Pastor sprawia wrażenie niepewnego, niemal onieśmiałonego, jakby się spodziewał, że lada chwila ktoś z zebranych głośno zaprotestuje przeciwko jego słowom.

Przestaję go słuchać.

Przyglądam się żałobnikom. Wypatruję kogoś, kogo znałabym z dawnych czasów. Przyjaciół, sąsiadów, nielicznych pozostałych przy życiu krewnych. Rozpoznaję kilka znajomych twarzy, ale większości nigdy wcześniej nie widziałam.

Krótką mową pogrzebową zmierza ku końcowi. Przenoszę wzrok na dwóch chłopców w pierwszym rzędzie. Są otoczeni ludźmi, a jednocześnie wydają się całkowicie osamotnieni. Młodszy Finn siedzi z opuszczoną głową. Kiedy widzę, że jego ramiona drgają od szlochów, w mojej klatce piersiowej odzywa się zadawniony ból. Kamień mięknie, roztopia się. Ogarnia mnie pragnienie, żeby podejść do niego, pocieszyć go, usiąść obok i przytrzymać za rękę. Dopiero co skończył trzynaste lat. Przyszedł na świat pod koniec lata, tydzień po terminie – z czupryną czarnych włosów i najbardziej niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam. Theo jest od niego o głowę wyższy. Trudno uwierzyć, jak bardzo upodobnił się do ojca. Siedzi nieruchomo jak posąg, z uniesioną głową, jakby wpatrywał się w jakiś punkt nad ołtarzem. Za wszelką cenę stara się nie rozsypać, nie rozplakać. Prawym ramieniem obejmuje młodszego brata.

Zastanawiam się, czy rozmawiają czasami o matce, którą utracili tyle lat temu. Czy w domu zostało jakieś zdjęcie z naszą czwórką, czy może wszystkie schowano do kartonu, który owinięto taśmą i zesłano na wieczność na zakurzony strych. Albo spalono w kominku w domostwie w Bath. Zastanawiam się, czy wierzą w to, co im powiedziano. Czy wierzyli w to od początku, czy nie pozostał w nich cień wątpliwości, iskierka nadziei, że jednak nie popełniłam czynu, o który mnie oskarżono.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek mi wybaczą.

Ukryta w mroku z tyłu kościoła powtarzam w myślach swoją mantrę, swoją modlitwę, swoją obietnicę. Trzy słowa, które pomogły mi wydobyć się z otchłani więcej razy, niż jestem w stanie zliczyć.

Wróćę po was.

Wróćę po was.

Nawet jeśli dzisiejsza ceremonia, kościół i trumna mówią co innego.

Nie jest to szczególnie duża świątynia. Znajduję się jakieś dwadzieścia pięć metrów od miejsca, w którym siedzą chłopcy, choć równie dobrze mogłabym przebywać na drugim końcu świata. Mimo to pragnienie wydaje się niemal obezwładniające. Wyobrażam sobie, że wstaję, schodzę po wąskich kamiennych schodach i idę przez środek kościoła, zdejmując czapkę, okulary i płaszcz, żeby mogli zobaczyć moją twarz. Wyobrażam sobie, że obejmuję ich obu i mocno przytulam. Zapewniam, że nie są sami na świecie, że nie zostali sierotami i że ich mama nigdy, przenigdy ponownie ich nie zostawi.

Tyle że nie mogę tego zrobić. Przynajmniej na razie.

Nie w czasie mojego pogrzebu.

CZĘŚĆ I

Wtedy

Piątek, 12 lipca 2013

1

Theo nie chciał pójść spać.

W tamtym czasie kładł się do łóżka możliwie najpóźniej i wymyślał kolejne powody, dla których nie może zasnąć: a to było mu za ciepło lub za zimno, a to był głodny lub spragniony, a to czegoś się bał lub twierdził, że musi ponownie skorzystać z toalety. Kiedy w końcu zasypiał, działo się to natychmiast i nie budził się już przez resztę nocy. Wcześniej jednak robił wszystko, żeby odwlec ten moment.

Przeczytałam mu drugą bajkę, pocałowałam go ponownie na dobranoc i zgasiałam światło. Sprawdziłam, czy poduszka jest obrócona, a kołdra wsunięta pod materac i czy lampka nocna działa. Była to gra, w którą zaczęliśmy się bawić na długo przed jego czwartymi urodzinami. Gra, w której mój starszy syn co noc obmyślał nowe strategie.

Starałam się czytać mu maksymalnie dwie bajki, ponieważ tak głosiły poradniki: kiedy dziecko zachowuje się w ten sposób, nie powinno się wchodzić z nim w rozmowę, włączać światła ani zaczynać od początku przygotowań do snu.

Ale książki poświęcone wychowywaniu dzieci to jedno, a rzeczywistość – to drugie. Gdybym pozwalała Theo krzyczeć, jak to miał w zwyczaju, obudziłby młodszego brata i wtedy obaj przeplakaliby kilka następnych godzin, a nasza trójka – w tym ja – zaczęłaby następny dzień zmęczona i w złym humorze. Niezależnie od tego, jak późno chłopcy zasypiali, rano zawsze zrywali się o tej samej porze: dwuletni Finn wyskakiwał z łóżka przed siódmą i biegł obudzić brata.

Tamtego wieczora byłam już zmęczona, niemniej ogarnęło mnie to osobliwe, nerwowe wyczerpanie, przy którym nie potrafiłabym zapaść w sen bez pomocy leków. Tymczasem musiałam jeszcze przygotować kolację dla siebie i Liama, a potem załadować po raz kolejny zmywarkę i popracować nad raportem, który zobowiązałam się przygotować w weekend.

Na wszystko zawsze brakowało czasu.

Nie mogłam też liczyć na wolną chwilę dla siebie następnego dnia, ponieważ miałam się zajmować chłopcami od rana. Najpierw basen, potem Theo szedł na piłkę, a Finn na przyjęcie urodzinowe jednego ze swoich kolegów z przedszkola. Obiecałam też, że zabiorę ich obu na plac zabaw, poza tym musieliśmy jeszcze wyprowadzić psa na spacer. Liam w południe miał spotkanie z wyborcami, a później konferencję prasową w lokalnym banku żywności i...

A tak w ogóle, to gdzie u diabła podziewał się mój mąż?

Spojrzałam ponownie na zegarek. Za dziesięć ósma. Nigdy nie chciałam zamienić się w jedną z tych żon, które każą wracać mężowi wcześniej do domu i śledzą każdy jego ruch. Tak czy inaczej Liam miał wrócić godzinę temu. Ostatnio rzeczywiście często pracował do późna. Niemal każdego dnia. Rozumiałam, że tak musi być, że świadomie się na to zdecydował. Ale żeby tak codziennie? Również w piątek wieczorem?

Mój telefon łądował się na wyspie w kuchni. Odblokowałam go, żeby sprawdzić, czy nie przyszła jakaś nowa wiadomość od

Liam. Pojawiło się kilka wpisów na grupach mailingowych, do których należałam – sieci opiekunek do dzieci, która wykształciła się z grupy wsparcia dla kobiet w ciąży, poniedziałkowego chóru i wspólnoty sąsiedzkiej, do której należeli mieszkańcy kilku okolicznych uliczek w naszym zakątku Bath – ale postanowiłam przeczytać je później. Od Liama nic nie przyszło. Spojrzałam ponownie na jego ostatnie wiadomości z godziny 14.59.

Przepraszam, pewnie znów wrócę późno. Komisja się przedłuża, a o 16 mam ten koktajl w sali bankietowej. Będę chyba na 19, ok?

Odpisałam wtedy, przebiegając z jednego zebrania na inne.

Jasne, do zobaczenia.

W odpowiedzi przysłał kciuk uniesiony do góry.

Od tego czasu cisza. Nie zakończył też wiadomości emotikonką z całusami. Kiedy przestał to robić? A w sumie kiedy ja sama z tego zrezygnowałam? Przed kilkoma miesiącami? Latami? Po ślubie zawsze o tym pamiętaliśmy. Teraz była to chyba jedna z tych rzeczy, które odpuściliśmy, próbując ogarniać życie rodzinne z dwójką małych dzieci. Żonglując obowiązkami i starając się łapać każdą piłeczkę, która wyslizgiwała nam się z rąk.

Odłożyłam telefon i wyciągnęłam z szafki kuchennej butelkę wina. Poprzedniego dnia wypiliśmy dwa kieliszki do (bardzo) późnej kolacji, niemniej butelka była w dwóch trzecich pełna. Wyciągnęłam korek i nalałam sobie cały kieliszek. Oparłam się o blat i zaczęłam popijać czerwone francuskie wino, rozkoszując się jego mocnym owocowym bukietem. Z każdym łykiem opadało ze mnie napięcie. Stałam nieruchomo w kuchni, nasłuchując jakichkolwiek odgłosów dobiegających z sypialni na piętrze.

Proszę, zaśnij, syneczku. Proszę, zaśnij. Nie obudź się, nie obudź brata. Choć ten jeden raz. Zrób to dla mamy. Choćby tylko dziś.

Cisza, błoga cisza. Z delikatnym tykaniem kuchennego zegara w tle. Kinkiety były przygaszone, na czarnej granitowej wyspie kuchennej wreszcie nie wały się stopy zabawek i kolorowanek chłopców oraz brudnych naczyń z podwieczorku. Czekał tam już na mnie laptop. Przed laty właśnie ta kuchnia – oraz oczywiście bliskość dobrej szkoły – przekonały mnie, że powinniśmy wybrać ten dom. Nadal lubiłam to pomieszczenie, jego klimat, eleganckie linie i włoskie marmury.

Telewizor wiszący na ścianie był teraz wyciszony, a ponieważ chłopcy poszli wreszcie spać, mogłam go przełączyć na kanał informacyjny. Przez chwilę wpatrywałam się w obrazy wyświetlane na ekranie, popijając wino i delektując się pierwszymi chwilami spokoju tego dnia. Pokazywano właśnie podsumowanie wydarzeń w Brukseli. Uśmiechnięty David Cameron wymieniał uściski dłoni z innymi przywódcami państw Unii Europejskiej. Stałam przez chwilę nieruchomo, skąpana w ciszy, tymczasem miejsce premiera zajął na ekranie otoczony fanami Andy Murray, dzierżący puchar za pierwsze zwycięstwo w turnieju singlowym. Odwróciłam się od telewizora i zaczęłam wyjmować z lodówki składniki do carbonary.

Nasz piesek Jet sapał z zadowoleniem, zwinięty w koszu obok kaloryfera. Kilka miesięcy temu Liam przyprowadził tego – obecnie sześciomiesięcznego – inteligentnego owczarka szkockiego, ulegając długim błaganiom chłopców. To prezent dla nich i odrobina wytchnienia dla niego, wyjaśnił, skoro w związku z pełnieniem funkcji publicznej spędza tyle czasu poza domem. „Będzie stał na straży rodziny”, ogłosił. Jet już teraz ogromnie troszczył się o chłopców i z absolutnym spokojem znosił ich entuzjastyczne pieszczoty. Ja również pokochałam czarno-białego psiaka, niemniej w związku z częstymi nieobecnościami Liama

Jet stał się moim kolejnym obowiązkiem. Teraz jego łapki drgały przez sen – zapewne zaganiał jakąś wysnioną trzódkę.

Na górze rozległ się płacz.

Dwie sylaby, zawsze wykrzykiwane tak samo piskliwie, zawsze wzbudzające we mnie ten sam odruch Pawłowa: odwrócenie głowy w kierunku źródła dźwięku. Jakbym była terierem, który chwyta ślad zapachowy.

– Mamo?

Westchnęłam, odstawiłam ciężki kryształowy kieliszek i ruszyłam powoli w stronę holu. Przy drzwiach wejściowych minęłam dwa szeregi bucików chłapiących pod wieszakiem na kurtki. Na ołowianych nogach wspięłam się po schodach na piętro. Otworzyłam drzwi do pokoju starszego syna; dolna krawędź cicho zaszurała na grubym miękkim dywanie. Theo siedział na łóżku z kołdrą owiniętą wokół pasa. Delikatnie oświetlona przez lampkę nocną sylwetka chłopca rzucała cień na podłogę.

– Nie mogę zasnąć – wyjaśnił smutnym głosem. – Czy ciocia Amy może mi opowiedzieć bajkę?

– Ciocia już poszła do siebie, Theo. Wiesz przecież, że zawsze wraca do domu, zanim jeszcze położysz się spać.

W poniedziałki i piątki szwagierka odbierała chłopców z przedszkola, przyprowadzała ich do domu, robiła im podwieczorek i trzymała wartę do mojego powrotu z pracy. Był to jeden z wielu elementów skomplikowanego systemu wsparcia, który funkcjonował w dni powszednie. Amy chętnie zostawała dłużej – odczuwała ogromną dumę ze swojego statusu ulubionej cioci – niemniej starałam się nie nadużywać jej uprzejmości.

– Narysowałam dla ciebie rysunek w przedszkolu, mamusi. – Theo wyciągnął spod poduszki zwiniętą kartkę z wielkim motylem dokładnie pokolorowanym kredkami na żółto i fioletowo. – Podoba ci się?

– Jest przesłiczny, Theo. – Uśmiechnęłam się, wzięłam rysunek i odłożyłam go na stolik nocny. – Ale teraz powinieneś już spać.

– Chcę zobaczyć Jeta.

– Jet śpi. Ty też powinieneś zasnąć.

– Nie mogę. Chcę, żeby tatuś mi coś opowiedział.

Westchnęłam. Wymiana zdań zaczynała się zamieniać w jedną z tych niekończących się rozmów, w których syn szybko stawał się trudny do przegadania.

– Tatuś jest jeszcze w pracy.

– FaceTime? – wyszeptał z nadzieją.

– Niedługo wróci do domu i wtedy do ciebie zajrzy. Ale przyjdzie pod warunkiem, że będziesz bardzo cicho, cichutko jak myszka, i naprawdę spróbujesz teraz zasnąć. Dobrze? – Pocałowałam go w czoło, ułożyłam mu głowę z powrotem na poduszce i naciągnęłam na niego kołdrę. – A teraz zamknij oczy.

Po wyjściu na podest schodów przytknęłam drzwi i przygaśliam światło. Przystanąłam jeszcze na chwilę pod drzwiami do drugiego pokoju dziecięcego, na których znajdowała się tabliczka z parowozem i napisanym pod spodem kolorowymi literami imieniem młodszego synka. Nie usłyszałam żadnego dźwięku wskazującego na to, że Finna obudziły nawoływania brata.

Po powrocie do kuchni zabrałam się do przygotowywania kolacji. Starłam parmezan i zagotowałam wodę w garnku, nasłuchując jednocześnie, czy Theo mnie nie woła.

Ponownie spojrzałam na ekran telefonu. Nadal żadnej wiadomości od Liama. Zadzwoiłam do niego, ale nie odbierał i w końcu włączyła się poczta głosowa.

Nowa praca była początkowo atrakcją – chłopców ekscytowało to, że tatę pokazują w telewizji, mnie z kolei bawiły ploteczki z parlamentu, którymi dzielił się w domu. Wszystko to jednak szybko spowszedniało. Teoretycznie dzieliliśmy się wszystkim – opieką nad dziećmi, pracami domowymi, rachunkami, obowiązkami – a moja

kariera zawodowa miała być równie ważna jak jego. W praktyce to ja pracowałam blisko przedszkola, to ja zwykle odwoziłam i odbierałam dzieci, to ja musiałam rzucać wszystko, kiedy coś się działo. Tylu osobom zależało teraz na dostępie do mojego męża, że miał coraz mniej czasu dla mnie i chłopców. Co oznaczało, że w domu wszystko było na mojej głowie.

Sięgnęłam po butelkę z winem i napełniłam kieliszek do krawędzi.

2

Nie chciałam wszczynać kłótni z Liamem. Nie miałam siły na przrzucanie się argumentami, niemniej w takie dni, w takie wieczory, coraz częściej zdarzało mi się zniżyć do uszczypliwości. Nasze rozmowy przeradzały się w docinki dotyczące tego, kto jest bardziej zmęczony, kto spał krócej, kto spędził więcej czasu z chłopcami czy wykonał więcej obowiązków domowych. Krótkie chwile spędzane razem – tylko we dwoje – schodziły często na bezsensownych tarcjach, których niemal zawsze potem żałowałam. Nie potrafiłabym nawet powiedzieć, od czego zaczynały się te drobne utarczki, ale tak czy inaczej w poprzednich miesiącach zdarzały się nam coraz częściej.

Napomniałam się w tej sprawie w myślach, kiedy w końcu usłyszałam zgrzyt klucza w zamku. Siedziałam wygodnie na sofie z laptopem na kolanach. Porcja carbonary dla Liama zdążyła zastygnąć w rondlu. W telewizji siedł komediowy program panelowy.

Kiedy usłyszałam metaliczne skrobnięcie w zamku, spojrzałam na zegar stojący na gzymsie kominka: była 21.31.

Liam wszedł do salonu, postawił teczkę na podłodze i powiesił marynarkę na oparciu krzesła. Jego biała koszula była

wymięta, krawat do połowy rozwiązany, a wyraźnie zarysowaną szczękę pokrywał krótki zarost. Mimo widocznego zmęczenia wciąż emanował swoim niefrasobliwym urokiem, niewymuszoną przystojnością, dzięki której stał się ulubieńcem tabloidów.

– Hej – powiedział. – Przepraszam, że wracam tak późno. Mój Boże, co za dzień. Na komisji koszmar, na bankiet dotarłem dopiero o osiemnastej. Potem przyskrzynili mnie Strachan i jego ludzie. Gość potrafi nawijać w nieskończoność. Nie mogłem się wyrwać.

Nachylił się, żeby pocałować mnie w policzek. Poczulałam na skórze ciepło jego krótkiego zarostu. Oraz cierpki posmak takiego białego wina. I coś jeszcze... Słodką woń?

– Kto jeszcze tam był? – zapytałam.

Machnął lekceważąco ręką.

– Och, no wiesz, stała ekipa plus kilka nowych osób, którym Strachan starał się zaimponować. Chciał, żebym poznał ludzi z jakiejś amerykańskiej delegacji. Trwało to bez końca. Byli jego gośćmi na bankiecie i przyprowadzili wszystkie możliwe grube ryby, wiceprezesa europejskiego oddziału i...

W połach jego marynarki rozległ się dzwonek telefonu, standardowa melodyjka, której używał w służbowej komórce. Wyciągnął ją z kieszeni, rzucił okiem na ekran, po czym dotknął go, odrzucając połączenie.

Zamknęłam laptopa i położyłam go na łóżku obok siebie.

– Kolacja czeka w kuchni. Carbonara. Myślałam, że moglibyśmy obejrzeć jakiś film.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

– Już jadłem. Przepraszam.

– Och. – W środku cała się najeżyłam, ale ugryzłam się w język i nie wygłosiłam komentarza, który cisnął mi się na usta. – Rozumiem.

– Sorki, kochanie, ale to był bankiet przy stołach i naprawdę nie mogłem... – Umilkł, widząc moją minę. – Chłopcy w porządku? Co dziś porabiali?

– W porządku – odpowiedziałam. – Obaj mieli dobry dzień. Twoja siostra zrobiła im na kolację pankejkę, pomogła ich wykąpać i przeczytała Finnowi bajkę.

Musiał wyczuć sugestię zawartą w moim tonie – *twoja siostra, która widuje się z twoimi synami częściej niż ty, która zajmuje się nimi na co dzień bardziej niż ty* – a przez jego twarz przemknął cień czegoś, czego nie potrafiłam rozpoznać. Zaraz potem zniknął.

– No a co tam słysząc u mojej siostruni? – Rozwiązał ciemny wzorzysty krawat i położył go na marynarce. – Wszystko w porządku?

– Jak zawsze spisała się znakomicie. Chłopcy pewnie by chcieli, żeby się do nas wprowadziła.

– Nie wątpię. – Odwrócił się w stronę drzwi. – Idę ich ucałować na dobranoc.

– Liam?

Odwrócił się.

– No?

– A musisz? Możesz obudzić Theo, a nakłonienie go do zaśnięcia było dziś prawdziwym koszmarem. Zasuwałam w górę i w dół jak, nie przymierzając, winda.

– Aha. – Skinął z rozczarowaniem głową. – Okej.

Wskazałam na opróżniony do połowy kieliszek.

– W kuchni stoi otwarte wino.

– Dziś raczej spasuję. – Przetarł twarz dłońmi. – Bankietowy sikacz chyba zraził mnie na zawsze do wina.

Przyjrzałam mu się uważnie.

– Liam, wyglądasz na wykończonego. Chcesz, żebym wstała jutro wcześniej i zajęła się chłopcami, żebyś mógł się wyspać?

– Nie, dzięki, wstanę. – Posłał mi zakłopotany uśmiech. – Prawie w ogóle się z nimi nie widziałem w tym tygodniu.

– Czyli film. – Poklepałam dłonią w sofę, zmuszając się do uśmiechu. – Twoja kolej, żeby wybrać. Co chcesz, byle nie z Jasonem Stathamem.

Uśmiech zamarł mu na twarzy.

– Wiesz... Muszę przejrzeć kilka rzeczy na jutro.

Jak zawsze w takich chwilach ogarnęły mnie frustracja i porzytowanie na pracę pochłaniającą męża do tego stopnia, że nie może nawet wygospodarować dla mnie godziny w piątkowy wieczór. Trzecia osoba w naszym małżeństwie – jego funkcja parlamentarzysty – wydawała się ważniejsza niż ktokolwiek inny.

– Jasne – powiedziałam, unosząc kieliszek z winem i odwracając się w stronę telewizora.

– Przepraszam, kochanie. – Złożył przepraszająco dłonie. – Po prostu muszę się na jutro zapoznać z kilkoma raportami, żeby być ze wszystkim na bieżąco.

Zignorowałam go. Próbowałam – nie udało się. I tyle. Nie zamierzałam wdawać się w niepotrzebne dyskusje w piątkowy wieczór.

Liam zniknął w gabinecie obok salonu.

Przez następnych dziesięć minut skakałam rozdrażniona po kanałach, próbując znaleźć coś ciekawego do obejrzenia. W końcu zdegustowana wyłączyłam telewizor i odrzuciłam pilota na drugi koniec sofy.

Liam rozmawiał przez telefon. Przez przyknięte drzwi nie słyszałam, co mówi.

Zdawałam sobie sprawę, że to nie jest jego wina. Po prostu próbował wszystkich zadowolić i tyle. Nie umiał odmawiać.

Podniosłam się z trudem z sofy, wzięłam jego marynarkę z krzesła i strząsnęłam ją, żeby wyprostować zagniecenia i odwiesić ją w przedpokoju. Kiedy wsuwałam rękawy w plastikowy

wieszak, ponownie poczułam ten zapach. Uniosłam granatową marynarkę bliżej twarzy. Nie myliłam się. Nowa woda po goleniu? Nie znałam tej woni. Zerknęłam szybko w stronę salonu i zamkniętych drzwi do gabinetu. Może powinnam obszukać marynarkę? Miałam już wsunąć dłoń do lewej wewnętrznej kieszeni, ale się powstrzymałam. Nie. Nie jestem taką żoną. A on nie jest takim mężem. Rzeczywiście wracał ostatnio do domu późno, rzeczywiście spędzaliśmy razem coraz mniej czasu, rzeczywiście zaglądał wciąż do jednego ze swoich telefonów. Ale wszystko to była pochodna jego pracy.

Był zarobiony, to wszystko.

Odwiesiłam marynarkę między kurtkami przeciwdeszczowymi chłopców, czerwoną i żółtą, po czym wróciłam do kuchni, żeby dokończyć zmywanie naczyń.

To nie o n mnie złościł, ale jego praca. W jakimś sensie zdawałam sobie z tego sprawę. Tak czy inaczej frustracja zdążyła już osłabnąć, piętnastominutowe okienko poirytowania właśnie się zamykało. Jutro wieczorem położymy chłopców wcześniej, a ja będę mogła liczyć na wspólny czas z Liamem. Niedziela była dniem wolnym. Spędzimy ją razem, we czwórkę. Może pojedziemy na piknik do Royal Victoria Park i pogramy w softball? Zwykle ja i Theo ścieraliśmy się z Liamem i Finnem – największy i najmniejszy kontra dwoje środkowych.

Moje ręce były akurat zanurzone w ciepłej mydlanej wodzie w zlewozmywaku, kiedy za moimi plecami zaczęła grać tandetna melodyjka. Pierwsze akordy *Cigarettes & Alcohol*, do tego na cały regulator.

Chwyciłam ręcznik i pobiegłam do holu. Dzwonienie mogło obudzić chłopców. Sięgnęłam do marynarki Liama, wsadziłam dłoń do wewnętrznej kieszeni i wyciągnęłam iPhone'a – prywatną komórkę – który wygrywał właśnie ulubioną piosenkę Oasis męża. Spojrzałam na ekran i zobaczyłam znajome nazwisko.

Liam starał się surowo przestrzegać podziału na telefon prywatny i służbowy, przynajmniej do jakiegoś stopnia oddzielać życie zawodowe od prywatnego, ale nie zawsze się to udawało.

Znałam osobę, która dzwoniła, i już miałam odebrać, kiedy komórka nagle umilkła.

Westchnęłam, włożyłam ją do kieszeni marynarki i zaczęłam nasłuchiwać, czy z pokojów chłopców nie dobiegają dźwięki mogące świadczyć o tym, że hałas ich obudził.

Na górze panowała cisza. Wróciłam do sterty brudnych naczyń w kuchni. Myślni wybiegłam ku raportowi z prac naszego oddziału, który musiałam skończyć na poniedziałek. Czy zdążę jeszcze dziś nad nim popracować? Jutro będę się zajmować chłopcami, niedziela miała być spokojniejsza, ale lepiej nie zostawiać takich spraw na ostatnią chwilę...

Komórka Liama ponownie zaczęła dzwonić.

Cholera jasna!

Wróciłam do holu, wycierając dłonie ręcznikiem. Po raz drugi wyszarpałam komórkę z kieszeni marynarki. Dzwoniła ta sama osoba. Najwyraźniej musiała o czymś pilnie porozmawiać z Liamem przed dwudziestą drugą w piątkowy wieczór. Miałam już odebrać połączenie, ale telefon ponownie ucichł, a ekran zgasł.

Najwyraźniej chodziło o sprawę niecierpiącą zwłoki. Zabrałam telefon ze sobą i przeszłam przez salon w stronę kanciapki, którą Liam przerobił na gabinet. Drzwi były przymknięte. Usłyszałam dobiegający ze środka głos męża, wypowiadał cicho jakieś niezrozumiałe słowa.

iPhone zaczął dzwonić po raz trzeci, wibrując w mojej dłoni.

Otworzyłam drzwi do gabinetu. Liam siedział odwrócony bokiem, przechylony do przodu na fotelu biurowym, z łokciami opartymi na kolanach i opuszczoną głową. Przy uchu trzymał służbową komórkę, samsunga. Mówił cicho, konspiracyjnym

tonem. Kiedy drzwi się otwierały, do moich uszu dobiegły niektóre jego słowa – „nie, muszę to zrobić i wiesz dobrze dlaczego, dłużej tak nie wytrzymam, muszę być szczerzy i jej powiedzieć” – zanim urwał na mój widok.

– Muszę kończyć – rzucił pośpiesznie do telefonu.

Zakończył połączenie, choć z komórki nadal dobiegał kobiecy głos.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowylas

www.bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



WROBIONA W MORDERSTWO. TERAZ WYCHODZI NA WOLNOŚĆ...

Kobieta uczestniczy w pogrzebie z daleka, patrząc na rozpacz bliskich. Nie może ich pocieszyć ani wyjawić swojego sekretu. Dziesięć lat wcześniej Heather przygotowuje dzieci do snu i czeka na powrót męża Liama, nie zdając sobie sprawy, że to ostatnia noc, którą spędzą razem jako rodzina. Bo nazajutrz zostaje oskarżona o morderstwo.

Przed dekadą Heather straciła wszystko. Teraz nie cofnie się przed niczym, aby oczyścić swoje imię i odzyskać dzieci...

Nr 21000148

ISBN 978-83-8074-603-9



9 788380 746039



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł